



ARTUR OPPMAN

Kot w butach

ARTUR OPPMAN

Kot w butach

Żył raz sobie stary młynarz, jak gołąbek siwiuteńki, miał drewniany młyn nad rzeką i domeczek miał maleńki. Raz zaniemógł ciężko młynarz i do łóżka się położył, — czas już przyszedł na staruszką, by swe kości w ziemi złożył. Więc zawołał trzech swych synów i podzielił swoje mienie. Syn najstarszy dom wziął z sadem, kędy dźwięczy ptaszków pień i młyn stary na pagórku, by jak ojciec mełł w nim ziarno i utrzymał dom ojcowski swoją dłonią gospodarną. A syn średni dostał osła — pracowite, silne zwierzę, co ogromne wory mąki na wytrwały grzbiet swój bierze. Dobry Burek zje byleco, a przy pracy mu pomoże, — będzie osieł dla młynarza z całej wioski zwozić zboże. A najmłodszy Jaś nieboże, to prawdziwy już sierota, nic dla niego nie zostało, prócz białego Mruczka kota. Kot ten mądre miał wejście, jak nóż ostre miał pazurki i oddawna łowił w młynie psotne myszki, szkodne szcurki. „Weź, mój Janku, tego Mruczka, — stary młynarz rzekł do syna, — niechże on ci po mym zgonie twego ojca przypomina. Nic ci więcej dać nie mogę, bo nic nie mam do rozdania, ale, synu, miej otuchę i miej w smutku moc wytrwania. Wszystko dobrze jeszcze będzie, Bóg ci dobry dopomoże, tylko zawsze, miły Janku, w miłosierdzie ufaj Boże.”

To wyrzekłszy młynarz stary, zbladł, po licach łza się toczy, na swych synów spojrział czule i na zawsze zamknął oczy. Zapłakali trzej synowie i niezmiernie się smartwili. Umarłemu swemu ojcu piękny pogrzeb wyprawili. Potem wszystko w domku, w młynie swoim trybem poszło dalej, bo syn starszy i syn średni znów do pracy się zabrali. A najmłodszy biedny Janek, dziś sierota bez opieki, tak pomyślał: „Pójdę sobie szukać szczęścia w świat daleki. Nic tu w domu nie wysiedzę, może szczęście znajdę w świecie, trzeba przecie być odważnym, przedsiębiorczym trza być przecie.”

Więc pożegnał się z rodzeństwem, wziął na ręce swego kota i wędruje do miasteczka zamyślony Jaś sierota.

Słońko mocno wygrzewało — upał nie do wytrzymania, więc pod drzewem usiadł Janek i zabrał się do śniadania. Bochen chleba, kawał sera znikły prędko w chwilę małą, z niewybrednej uczty owej i Mruczkiowi się dostało. A gdy podjadł już sierota, to zadumał się żałośnie, że się musi tułać w świecie w samej życia swego wiośnie. Łzy pociekły mu rześiste, a wtem łapką ktoś go trąca, to był kotek, co przed chwilą grzał się obok w blaskach słońca. Przyszedł blisko do sieroty, znów go w nogę trącił nosem i spogląda tak rozumnie i przemawia ludzkim głosem: „Czego płaczesz, Janku miły? Toć masz zdrowie, młodość, siły, może szczęście czeka na cię i bogactwa, Janku miły? Nic się nie martw, nie narzekaj i miej zawsze w przyszłość wiarę, tylko dla mnie kup w miasteczku z żółtej skóry butów parę. Kup mi także worek duży, rzemykami związany, a ja ciebie, drogi Janku, zaprowadzę między pany!”

Zdumiał Janek na te słowa, pierwszy słyszy, że kot gada, ale myśli: „do spełnienia nie zbyt trudna jego rada. Kupię buty, co mi szkodzi, kupię także worek duży, w mej wędrowce i tułactwie może mi się kot przysłuży.” Poszedł zaraz do miasteczka i do szewca prosto zmierza. Szewc wyciąga różne buty i pasuje i przymierza, wreszcie wybrał śliczną parę wielkich butów z ostrogami — były żółte jak cytryna i z pięknymi chwaścikami. Janek kupił jeszcze worek i szabelkę z ostrej stali. W takim stroju mógłby Mruczek na królewskiej stanąć sali. Gdy się ubrał kot uczony, do sieroty tak powiada: „Ty się prześpij w tym gaiku, a mnie w drogę iść wypada. Zrobię wielkie polowanie w tym zielonym, bliskim lesie, a zwierzyna, którą złowię, pewnie szczęście nam przyniesie.”

Jaś położył się na trawie i wnet usnął ze zmęczenia, a kot idzie na wyprawę, wielce z swego rad odzienia. Zaczaił się w gęstym borze za grubego dębu pniakiem, a tu sobie pocichutku biegnie szarak za szarakiem. Kot wyskoczył jednym susem, cap! zajączka, cap! drugiego, obu zdusił przedziuteńko i do worka wsadził swego. Znów się schował, znowu czeka, a tu gąski idą tłuste, co na obiad w szczerem polu jadły owies i kapustę. Mruczuś czasu nic nie traci, parę gąsek migiem chwyta, do zajączków je przyłącza, idzie dalej, ani pyta. Idzie, idzie główną drogą, już zdaleka widać wieże, miasto murem ogrodzone, halabardnik bramy strzeże. Wchodzi kotek do stolicy, idzie śmiało przez ulicę, wszyscy patrzą w podziwieniu, starcy, młodzieź i dziewice. Ale kotka to nie trwoży, on ma swojej dość roboty, bo ulicą idzie prosto na królewski zamek złoty. U wrót zbrojny stał wojownik, co się kota wpuścić wzbrania, na to Mruczuś: „Król udzielił osobnego posłuchania! Prowadź przedej mnie do króla, bo odpowiesz za to głową!” Przestraszyło wojownika te Mruczusia harde słowo, wiedzie kota przez komnaty, do monarchy wiedzie swego, co na złotym siedział tronie wśród pokoju wspaniałego. Obok stała córka króla, urodziwa cud-dziewica; — każdy, kto się spojrzy na nią, wnet się czarem jej zachwyca.

Kot do tronu wnet podchodzi i kłania się z dworską gracją i, uprzejmie przyklęk-nawszy, pali śmiało swą oracją: „Miłościwy królu panie, pan mój, znany hrabia Janek, w swoich lasach dziś polował w ten słoneczny letni ranek; wie, że lubisz jeść zajączki i że gąski lubisz tłuste, a do gąsek i zajączków, lubisz także jeść kapustę, więc przysyła ci zwierzynę, którą właśnie upolował i kapusty cztery główki, byś się królu ufetował.” Król się zdziwił, że kot gada, dwór się także zdziwił cały. „A gdzież mieszka hrabia Janek, mój uczony kotku biały?” — „Za dziesiątą górą, rzeką ma mój hrabia swe zamczysko. — „Czy to blisko?” — król zapyta, a kot znowu: „Bardzo blisko!” Więc król mówi: „Powiedz panu, że, wraz z córką mą, królewną, w jego zamku go odwiedzę i z nim obiad zjem napewno. Osobiście podziękuję za te gąski i szaraki, a zajączka dziś zjem jeszcze — bardzo lubię przysmak taki. Hej! zawołać mi kucharza, niech czempredzej się uwinie, niech słoninką naszpikuje i przyrządzi sos na winie!”

Wraca Mruczuś do sieroty: „Wstawaj — woła — wstawaj panie, jutro rano na nasz zamek król przyjedzie na śniadanie.” — „Co? Jak? — woła Jaś zbudzony — co ty gadasz, głupi kocie?” A kot na to: „Nic się nie bój, będziesz chodził w srebrze, w złocie, tylko słuchaj mojej rady!” i coś szepce mu do ucha, a nasz Janek się uśmiecha, ale Mruczka pilnie słucha.

Skoro tylko błysło słonko, wielki tentent grzmi przez błonie i kolasa pędzi cwałem, zaprzężona w cztery konie. Cztery konie, gdyby mleko, mkną w uprzęży purpurowej, każdy złote ma podkowy, a naszyjnik djamentowy. Zaś kolasa łśni jak słońce od szafirów i rubinów, a w karocy siedzi władca, z bohaterskich sławny czynów. Obok niego cud-dziewica, urodziwa króla córa, kędy spojrzeć: srebro, złoto, perły, korał i purpura. Wtem wybiega kot na drogę i do króla pędzi cwałem. „Królu! ratuj mego pana, będzie wdzięczny sercem całem! Na spotkanie twe wyjechał, wtem napadli go złodzieje, co oddawna zamieszkują okoliczne gęste knieje. Wnet zabili mu rumaka i obdarli go do naga, ach! na nic się nie przydały jego męstwo i odwaga. Całą odzież mu zabrali i do rzeki go wrzucili, ach ratujcie go czempredzej, bo utonie w jednej chwili!”

Król swych dworzan wnet wysyła, tym wypadkiem zasmucony, własną odzież dać mu każe: drogą szatę, miecz złocony. A gdy przebrał się już Janek wśród dworaków grzecznej rzeszy, wyglądając jak książątko, do monarchy zaraz śpieszy. Król królewnie go przedstawia, a ta zaraz, gdy spojrzała, to sierotę ubogiego całem sercem pokochała. Król do siebie go zaprasza i w kolasie usiąść każe i przygląda się z uśmiechem urodziwej, młodej parze.

A tymczasem kot uczony w prędkich susach biegnie przodem, tak na jaką prawie wiorstę przed królewskim korowodem, i natrafił na kosiarzy, co kosili właśnie siano, więc przemawia do nich groźnie: „Posłuchajcie, co kazano! Król tak żąda: gdy kto spyta, czyje wokół są te łąki, czyje owce i te krowy, których zdala słyhać dzwonki, odpowiedźcie wszyscy razem: „to rzecz przecież dobrze znana, — wszystkie łąki do okola to jest własność hrabi Jana.” Gdy kto tego nie usłucha i inaczej komu powie, tego schwytać król rozkaże i wnet odda go katowi!” Po tem znowu pędzi dalej, aż natrafił na żniwiarza i ów rozkaz wymyślony grubym głosem znów powtarza.

Król nadjeżdża do kosiarzy. — „A czyje to?” — „Wszak rzecz znana, — zaraz chłopci odpowiedzą — że to wszystko hrabi Jana.” — „Śliczne łąki masz, mój hrabio, pewnie sute masz z nich zyski?” A wtem znowu król spostrzega pól szumiących obszar bliski. — „Czyż pola te? — zapyta, a żniwiarze: „To rzecz znana, że, jak okiem tylko sięgnąć, wszystko wokół hrabi Jana.” — „Ho! mój hrabio, — rzeknie władca — to masz, widzę, powiat cały, jakież musi być twój zamek? pewnie wielki i wspaniały? Kontent jestem, że cię poznał, bo podobasz mi się z miny, może ciebie w końcu, hrabio, zrobię mężem mej dziewczyny.”

A tymczasem mądry kotek znów Jankowi z oczu znika i ochoczo galopuje wprost na zamek czarownika. Ten czarownik — olbrzym straszny siedział właśnie na podwórzu, kiedy przed nim stanął Mruczek w swem odzieniu pełnem kurzu. — „Witam! witam waszą miłość!” — rzeknie kotek bardzo grzecznie, bo to zacząć z takim zbójem nie tak bardzo jest bezpiecznie. „Czy to prawda — ciągnie dalej — czy też tylko plotka taka, że się waćpan możesz zmienić w lwa, tygrysa, lub szczupaka?” — „Czy to prawda? — olbrzym wrzaśnie — czekaj zaraz ci pokażę!” i wymówił zaklęć słowo, pijąc wino, co jest w czarze. Ledwo wypił owo wino, w lwa wielkiego się zamienia, a struchlały, biedny kotek aż oniemiał z przerażenia i czemprędzej na dach skoczył cały drżący z wielkiej trwogi, bo się lękał, by go czasem nie chciał pożreć olbrzym srogi. — „No, nie bój się! — olbrzym rzeknie — ja nic złego ci nie zrobię!” ale kotek już zeskoczył — nowy plan ułożył sobie. — „Hej! mój panie czarowniku, w lwa się zmienić, to nie wiele, toć się może łatwo zmieścić wielkie ciało w wielkim ciecie, ale sztukę mi pokażesz, gdy się zmienisz w myszkę małą, jak się zmieści w jej postaci twe ogromne, grube ciało.” Ledwo wyrzekł owe słowa, a wtem szara myszka mała, cichuteńko piszcząc, mruczając, po podwórku już biegała. Kot się pędem rzucił na nią, już mu w paszczy myszka znika, polknął żywcem niegodziwca i zwyciężył czarownika.

A wtem stangret trzaska z bicia — już królewscy goście jadą, złota toczy się kolasa z wielką dumą i paradą. Kot z ukłonem gości wita i na zamek ich wprowadza, naprzód króla i królową przy nakrytym stole sadza. (Olbrzym właśnie miał jeść obiad w swej godowej wielkiej sali, a wiec Janek z mądrym kotem z tej okazji skorzystali). Król za czterech jadł potrawy i za pięciu spijał wino, potem mówi: „Hrabio Janku, ożenię cię z mą dziewczyną. Dam w posagu pól królestwa i uczynię ciebie księciem, bardzo mi się podobałeś, a więc bądź-że moim zięciem.” Jaś królowi upadł do nóg, za te względy podziękował, radowała się królowa i dwór cały się radował. Wnet wesele wyprawiono, które trwało tydzień cały, a do ślubu pannę młodą wiódł uczony kotek biały. Na królewski dwór pojechał z księciem Jankiem, swoim panem, a w nagrodę usług kota król go zrobił szambelanem!

Or-Ot.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/oppman-kot-w-butach/>

Tekst opracowany na podstawie: Artur Oppman, *Kot w butach*, wyd. Konstanty Trepte, Warszawa.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Okładka na podstawie: **Autor nieznany, domena publiczna**

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji.**